

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 6.50 fen. (za odnośnienie do domu dopłaca się 25 fenig. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 7.50 fen.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 1/2 mark.; na 1 stronie okładki 1 mark. 50 fenig.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 75 fenig.; na 3-ej stronie okładki 65 fenig. Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 1 mark. 90 fen. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie okładki 25 m., przy Nadesłanych 20 m.; na ostatniej stronie okładki 17 m. 50 fenig. i wewnątrz 15 marek.

Artykuły reklamowe 437 marek 50 fenigów za stronę.

Załączniki zwykłe po 25 marek od tysiąca.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, SZPITALNA 12,
Administracyi: Krakowskie - Przedmieście 66.
FILIA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń
„PROMIEN”, Piotrkowska Nr 81.

ŚWIAT

Rok XII. Nr 52 z dnia 29 grudnia 1917.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

BRACKA 25

POLECA:

WĘŁNY,
BAWELNY,
JEDWABIE,

BIELIZNĘ i GALANTERJE:

DAMSKA,
MĘSKA,
DZIECIĘCA.

WYPRAWY ŚLUBNE od 1000 MK.

OKRYCIA
BEKIESZE
KOSTYMY
SUKNIE
BLUZKI

SUKIENKI DLA PANIENEK - UPRANKA DLA CHŁOPCÓW - BEKIESZE i PALTOTY DLA PANÓW

OBUWIE:
DAMSKIE i
DZIECIĘCE.

10462

Od Administracyi.

Papier zdrożał znacznie. Ceny farb drukarskich poszły bardzo w górę. Za robocizną też wydawnictwo musi płacić zwiększone honorarja. Wskutek tych wszystkich okoliczności zmuszeni zostaliśmy podnieść cenę prenumeraty. Dla abonentów miejscowych rocznie marek 26, (za odnośnienie do domu 25 fen. kwartalnie), dla zamiejscowych wraz z przesyłką marek 30. Numer pojedynczy kosztuje 65 fenigów.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o rychłe wnoszenie przedpłaty na rok 1918.

Mechanizm rewolucji.

Ktoby chciał obserwować naturę współczesnego państwa policyjnego, demonstrowaną jakby na teatrze anatomicznym w procesie rozkładu, burzliwej fermentacji i przekształcania, ten doskonały potemu znajdzie materiał w historii wojennych lat Rosji oraz obecnym jej kryzysie. Jak się to stać mogło, że runął potężny carat, że strzaskany został ów kręgosłup reakcji europejskiej, powszechnie poczytywany za niewzruszalny? Na to pytanie spróbujemy udzielić zwięzłej odpowiedzi.

Rozpęczniała ludnościowo do ogromnych rozmiarów Rosja konsekwentnie utrzymywana była aż do wybuchu wojny europejskiej w stadium rozwoju społecznego, możliwe pierwotnym, ażeby tem łatwiej można było utrzymać odpowiednią dla danych stosunków, zachowawczą formę rządu. Dzięki tej celowej polityce składała się Rosja przedwojenną właściwie tylko z dwóch warstw głównych: krociowego zastępu rządzącego czynownictwa oraz stumiljonowej rzeszy rządzonego chłopstwa. Jak kwiatek przy kożuchu, garniowały tę prostą harmonię dwa wielkie miasta stołeczne oraz parę znaczniejszych prowincjonalnych z garścią kupców, przemysłow-

ców i robotników oraz inteligencji uniwersyteckiej. Owe miejskie ośrodki nerwowe wielkiego pierwotnego cielska, ilościowo nieznaczne, przeciągały między warstwami rządzących i rządzonych sieć rozgałęzień również niewystarczającą a jednak ważką: komunikacji kolejowej i telegraficznej.

Trudno w krótkim szkicu dziennikarskim szczegółowo przedstawiać wszystkie warunki, które owo panowanie drobnej mniejszości czynowniczej umożliwiały.

Zaznamy tylko mimochodem kontrasty: inteligencji urzędnika wobec celowo konserwowanej ciemnoty chłopca, surowo hierarchicznej organizacji żywołu biurokratycznego wobec zatamizowanego po niezmierzonych obszarach włościństwa, wreszcie odziedziczonego i wciąż rozwijanego względnie bogactwa skarbu państwa wobec nędzy ludu. Poczem przejdźmy do nervus rerum, do rzutu oka na kamień węgielny samoderżawia — na armję.

Głodny i batożony chłop rosyjski oraz świadomsze lecz liczebnie i materialnie słabe żywioły miejskie podlegały w istocie rzeczy nietylko rządzącej hierarchii bezbronnej. Ta

ostatnia miała bowiem w swoim rozporządzeniu inną, jeszcze rozleglejszą, równoległą organizację — orężną. 1300 tysięcy stopy pokojowej, dwakroć więcej, niż największa po rosyjskiej przedwojenna stopa pokojowa armii niemieckiej, strzegło zawsze rosyjskiego państwa przed wrogiem zewnętrznym, rosyjskiego zaś państwowego ustroju przed wrogiem — wewnętrznym. Żelazna karność wojsk regularnych trzymała w karchach rosyjskiego żołnierza przez okres służby czynnej, dłużej, niż gdziekolwiek, bo lat 3 i 4, zależnie od broni, przed wojną zaś japońską lat 4 i 5.

Chłop rosyjski przestawał być głodnym, gdy go wzięto do armji. Syty, odziany, wdrożony latami ćwiczeń do ślepego posłuszeństwa naczałstwu, rozmieszczony silnymi oddziałami w ważniejszych punktach państwa, zawsze poza obrębem ściślejszej prowincjonalnej ojczyzny swojej, stawał się obosiecznym mieczem, dającym się biernie wymierzać w pierś zarówno Japończyka, jak „buntującego“ inorodca, lub palącego banską usadbę muzyka z odległej obcej gubernji. Takiej to podpory tronu, wybranej starannie z kwiatu każdorocznych poborów, rezydowało w samym Petersburgu czasu pokoju trzy korpusy, około stu tysięcy ludzi, z sąsiednich zaś okręgów w najkrótszym czasie można było kolejami ściągnąć drugie i trzecie tyle, stosownie do potrzeb chwili... Nie dziw, że tron rosyjski zdawał się być oparty na granicę.

Dopiero w roku 1905, gdy wstrząśnięte patriotycznym oburzeniem miasta i komunikacje Rosji przysły w pomoc włóściactwu w jego chaotycznych rozruchach rolnych, zdołały gromady poddane osiągnąć ulgę niejaka ucisku środkami przeważnie oporu biernego. Jeżeli ten skutek w drobnej tylko mierze odpowiedział rozmiarom powstańczego wysiłku, jeśli mógł wkrótce nastąpić okres ostrego zwrotu wstecz, zawdzięczał to carat swojej armji. Przezornie słano na azjatycki teatr wojny głównie świeżo mobilizowane rezerwy, gros zaś wojsk czynnych i regularnych pozostawało w Rosji europejskiej do dyspozycji dla wypraw karnych na „wroga wewnętrznego“. Gwardje petersburskie reprezentowane były na Dalekim Wschodzie nader słabo; zdarzały się zaś wypadki, że oddziałom gwandyjskim grożono wystąpieniem na plac boju tytułem... kary dyscyplinarnej. Natomiast „usmirat kramolną“ pierwszostofeczną Moskwę z werwą ruszyły historyczne, piotrowskie pułki petersburskie.

Salon jesienny w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



K. Mastelski. Portret p. W. B.

Jakież odmienny przedstawiała obraz Rosja podczas wielkiej wojny obecnej. Walka o Serbów, o Konstantynopol etc. odrazu uzyskała w klasach inteligentnych i miejskich popularność, o wiele znacniejszą, niż odległa wojna kolonialna r. 1905. Co zaś najznamienniejsze, to, że sam rząd rosyjski, czy to istotnie poddał się sugestji nacjonalistycznego entuzjazmu, czy też, co prawdopodobniejsze, źle obliczył czas trwania i szanse wojenne, dość że w zrozumiałem pragnieniu jaknajszybszego zwycięstwa rzucił na front zachodni wszystkie swe regularne siły zbrojne.

Tu właśnie, w tym fałszywym rachunku spoczywa błąd, dla absolutyzmu rosyjskiego fatalny. Od ciósów, wymierzanych w ścianę zachodnią, prysnął obosieczny miecz w ręku samowładnego cara. „Legli kastjami“ w pierwszych wschodnio-pruskich operacjach najarystokratyczniejsi pretorianie. „Moguczaja kak stiena granitnaja armija maja“ (według słów carskiej bojowej proklamacji), wraz z rezerwanj pierwszej klasy, przestała istnieć po roku wojny, porzebaną w krociami wspólnych mogił, wycofaną z linii krociami kalek, uwięzioną krociami jeńców w nieprzyjacielskich obozach. Wytracony został niemal co do nogi zawodowy korpus oficerski, owa prawica carska, władająca mieczem armji. Z potężnej organizacji pozostały tylko formy, zgoła nową wypełnione treścią, pozostała wysoka jeneralicja, dzierżąca w ręku pod dawnymi sztandarami zgoła odmiennie od poprzedniego narzędzie. Nie ćwiczony nigdy rekrut oraz oficer rezerwowy z półinteligencji miejskiej, ćwiczy

zeni pospiesznie i w parę miesięcy gorączkowo rzucają w paszczę armatom przeciwnika. — takj to żywiol ludowo-milicyjnij zastąpił z czasem wojska regularne na froncie wojny zewnętrznej. Tembardziej odsłonięty, bezbronnym został wewnętrzny front samodierżawia. „Lśniaca od szczeci bagnetów“, miljonowa straż „ustojew“ — znikła. W olbrzymim kraju pozostały tylko obozy ćwiczebne kadrów rezerwowych, ssące nieustannie w siebie po paręset tysięcy świeżego rekruta z jego głuchą wściekłością i tłoczące go pokrótce na bój. Systematyczne wybijanie żywiolów najinteligentniejszych i najpatriotyczniejszych, rezerw oficerskich pierwszych powołań wyzuło powoli kraj z wojennego entuzjazmu i poczęsć z sił organizacyjnych. Nieustanne wstrząśnienia poborów, coraz sroższy nacisk klęski głodowej, płynącej z niedostatku komunikacji, więc skierowanej najsilniej na środowisko najwrażliwsze, miejskie, wszystko to wyprowadziło masy rosyjskie ze stanu bezwładu, w którym je czasu pokoju sam ciężar ich liczebnego i przestrzennego ogromu, — na korzyść samowładztwa, — pogrążał. Rozhuśtane fale ludowego oburzenia mogły ułożyć się w dawne siedlisko po r. 1905, bo z góry cisnął na nie milion bagnetów, od wewnątrz zaś otwarto klapy bezpieczeństwa ustępstw liberalnych i pokoju z Japonją. O wiele dłużej rozsiewany przez rządzących wichry dziejowy wojny światowej przekształcił się w burzę, bo ustępstw czy pokoju odmówiono, pretorjanie zaś znikli.

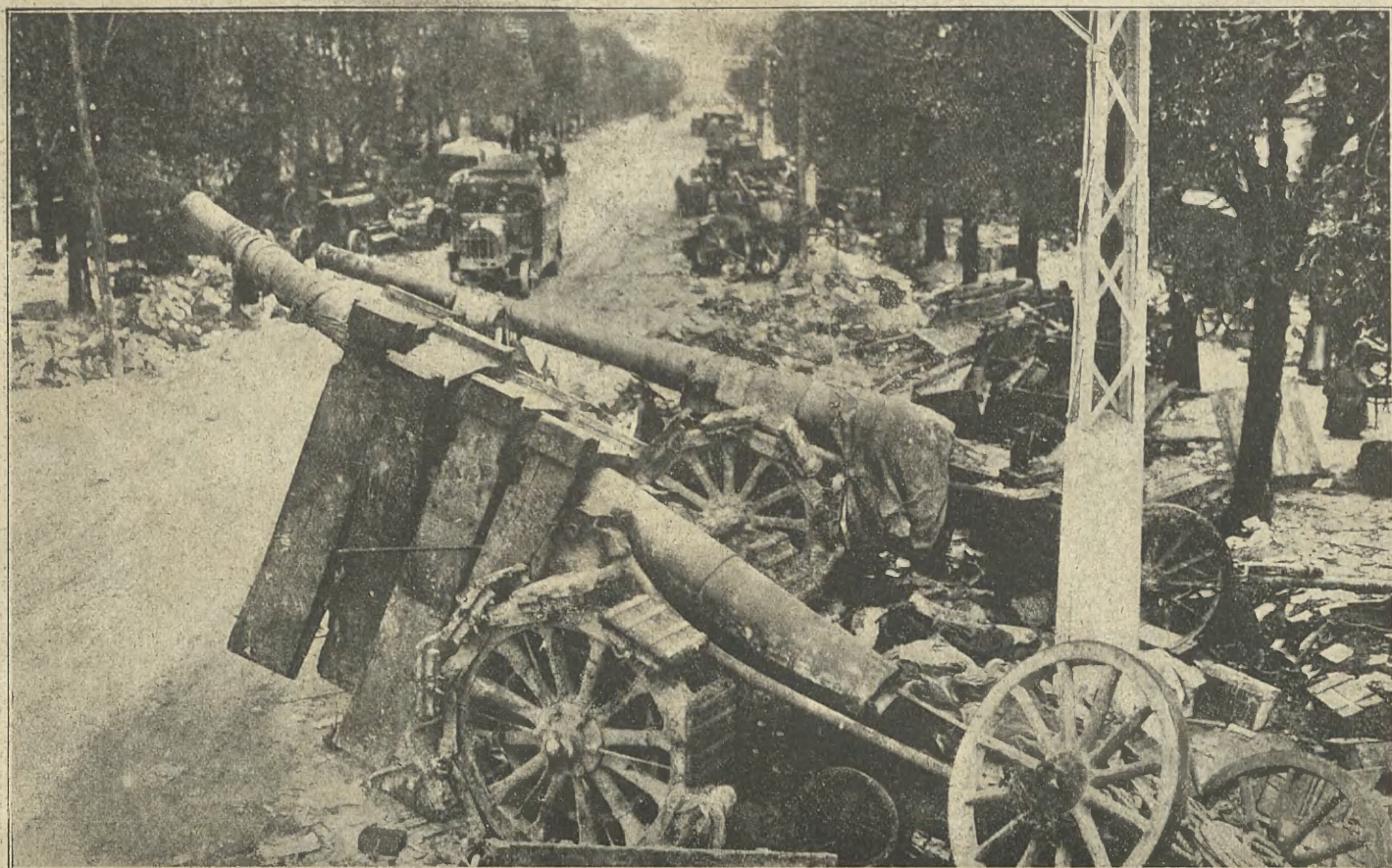
Z podziwu godną lekkomyślnością, jakby nigdy nic innego nie czynił, tylko pracował nad pozyskaniem zaufania ludowego — oddał się sam rząd carski w ręce gwardji... czerwonej. Owe 30 tysięcy słabo przeciwczonogo rekruta, rozwścieczonogo głodem, poborem i grozą wystąpienia na front, dowodzonego przez takich jak on sam niższych techników, oficjalistów, pisarzyków, subjektów, owa marcową załoga petersburska była jakby umyślnie powołaną do stolicy, by otrzymawszy broń i naboje, stać się wykonawczynią woli ludowej.

Własnymi rękoma samowładztwo rosyjskie tron swój zepchnęło w przepaść.

S. T. Sz.



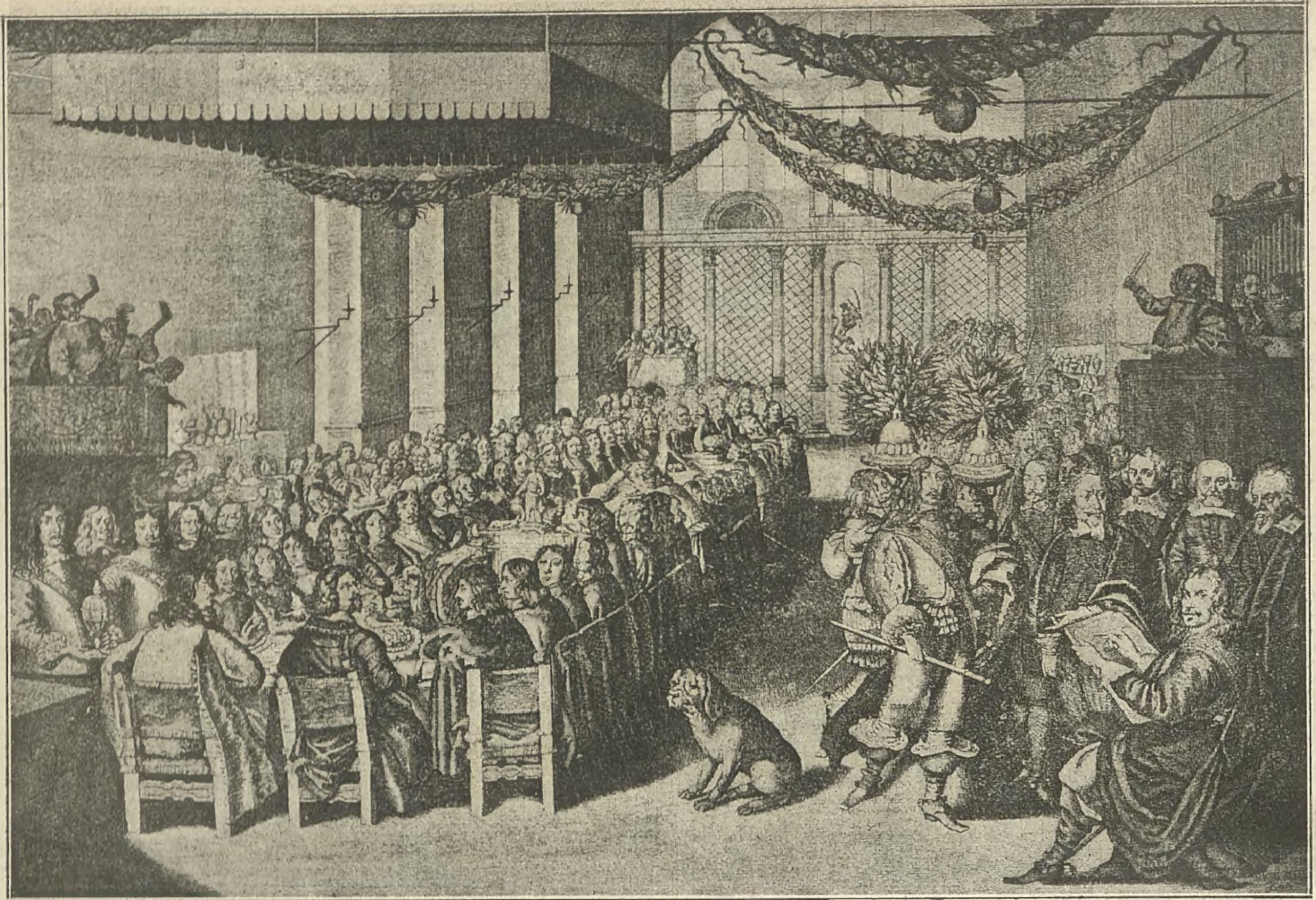
Na froncie wojennym.



Na drodze ku Tagliamento.



Oddziały w pochodzie na Udine-Codroipo w Wenecji.



Książęta niemieccy po zawarciu pokoju Westfalskiego r. 1648 zjechali się d. 25 paźdz. 1649 r. w Norymberdze gdzie urządzono „ucztnę pokojową”, jako radosny wyraz uczuć, że osiągnięto porozumienie.



Kongres Wiedeński 1815 r. Rządy tu sprawował Metternich, cesarz Aleksander i Tallyrand.



Kongres Berliński r. 1878. Przewodniczy Bismarck.

Konferencje pokojowe.

Już zaróżowiła się jutrzienka pokoju. Na froncie rosyjskim między przedstawicielami Niemiec, Austrii, Bułgarii, Turcji a wysłannikami rządu bolszewickiego zawarto rozejm, który prowadzi do ściślejszych rozważań pokojowych. Brześć Litewski jest miejscem konferencji między blokiem państw centralnych a Rosją. Jak długo trwać mogą te rokowania, nikt nie jest w stanie przewidzieć. Czy doprowadzą one do ewentualnego rozejmu i na froncie zachodnim, sprawa ta jest jeszcze dotychczas otwartą.

Wojna dobiegła swego kresu na froncie rosyjskim. Należy przypuszczać, że i na ziemi francuskiej zjawia się też niezadługo pierwsze zwiastuny pokoju. Nim jednak ludzkość wóci do swych warsztatów pracy, by z pogorzeliśk i gruzów podźwignąć znów dawne życie, upłynie czasu jeszcze wiele. Tyle przecież zmieniło się w życiu społeczeństw ludzkich podczas wojny! Tyle ubyło rąk! A któż policzy wszystkie straty?

Czy osiągnie ludzkość jakieś nowe kulturalne zdobycze? Co zmieni się w życiu politycznym narodów? Jak wyglądać będzie mapa Europy po wojnie?

Pytania tego rodzaju cisną się siłą faktu do mózgu każdego człowieka. Odpowiedź przyniesie dopiero ostateczne podpisanie traktatów pokojowych. Lata późniejsze zaś wskażą, jak na duchowym życiu narodów zaciąży krwawa zawierucha! Nie należy się przecież ludzić, że zostaną zrealizowane wszystkie hasła. Zostanie zapewne z tego rozrachunku narodów jeszcze „reszta“, która położy swe piętno na

przyszłości współżycia i współpracy narodów i państw.

Tak zresztą działo się zawsze. Zawsze ostateczny bilans wojny wykazywał rachunki, które muszą być rozwiązane w przyszłości. Tymbardziej obecnie rzecz tę należy podkreślić. Walczyły ze sobą nie oddzielne państwa, lecz niemal ludzkość cała, która rozdzielała się na dwa wrogie obozy. Z takiego bilansu musi pozostać w rozrachunku luka, pełna uzasadnionych i nieuzasadnionych pretensji...

Powstaje pytanie, czy wojna obecna skończy się oddzielnymi traktatami pokojowymi pomiędzy poszczególnymi kontrahentami, czy też ostatecznie staną koło siebie dwa bloki. I na to pytanie jeszcze odpowiedzieć nie można. Rosja wyłamała się z zobowiązań, zawartych przez rządy carskie z koalicją zachodnią. Podjęła rokowania na własną rękę, a nawet uważa się za misjonarza pokoju i w stosunku do państw zachodnio-europejskich.

Z racji wypadków, które obecnie napływają na widownię wydarzeń politycznych — warto jest przypomnieć dziś trzy wielkie konferencje pokojowe. Jedną z nich jest konferencja, która przyniosła „pokój Westfalski“. Druga — to rok 1815! A trzecia — konferencja w Berlinie roku 1878.

Ileż nadziei pogrzebały te konferencje! Ile natomiast zrodziły! Błędne koło życia ludzkości obraca się w sferze tak jednostajnych uroszczeń i marzeń, że niemal każdy wiek rozpętuje identyczne skrzydła idealizmu i przeciwstawia mu wyrachowania realizmu.

Znużeni trzydziestoletnią wojną książęta Niemiec wraz z Francją, Szwecją zawarli w Münster i Osnabrück r. 1648 pokój, który przyniósł równo-

uprawnienie protestantom i katolikom. Francja otzymała Alzację i twierdzę Breisach. Szwecja dostała Pomorze zachodnie i Rugję, Brandenburgja-przydzieliła do siebie Pomorze wschodnie. Bawaria zarobiła Palatynat górny. Ale co najważniejsze, zatwierdzono niepodległość Szwajcarii i Niderlandów i dano prawo sejmowi Rzeszy decydowania o wojnie, pokoju, podatkach i przymierzach. Cesarz niemiecki musiał się więc liczyć z głosem sejmku, co było uszczupleniem praw suwerena.

Pokój westfalski przyniósł równouprawnienie religijne, wprowadził atrybucję sejmku rzeszy niemieckiej, dał jednak państwu ościennemu Francji i Szwecji możliwość wtrącania się w sprawy niemieckie przez słynny paragraf gwarancyjny. Dwa te państwa gwarantowały bowiem wykonanie zasad „Pokoju westfalskiego“.

Książęta niemieccy na drodze wojny utracili terytorjalnie, politycznie i ekonomicznie po przez 30-letni zatarg bardzo wiele; zyskali tolerancję, równouprawnienie i rozszerzenie atrybucji sejmowych rzeszy. Jest to wynik niespodziewany: inne bowiem nadzieje żywiły sobie tak państwa katolickie, jak i protestanckie. Skończono kompromisem tolerancyjnym, o którym chodziło, ale stracono na powadze politycznej.

Wojna, dając w pewnym kierunku zadośćuczynienie, otwiera równocześnie nową ewentualność, która w przyszłości wymaga może wyrównania.

Albo też konferencja pokojowa wiedeńska r. 1815. Rzekł o niej Napoleon III, iż była „Marché du batail humain“. A mogła być poprowadzić ludzkość do prawdziwej wolności.

Kongres Berliński pod prezydenturą Bismarcka ocalił Turcję, powikłał

stosunki na Bałkanie i stworzyła rozdzźwięk między Rosją a Niemcami. Powstała Bułgaria wasalna, Wschodnia Rumelja autonomiczna, Czarnogóra, Serbia i Rumunia niepodległe, Bośnia i Hercegowinę oddano pod administrację Austro-Węgier. Ks. Gorczakow marzył jednak nie o takich wynikach; śnił mu się Dardanele. Sen ten zwiódł się później panu Sazonowowi.

Bolszewicy rosyjscy, jak z resztą i rządy państw centralnych, przystąpili do rokowań na zasadzie „pokój bez aneksji i odszkodowań“. Znając jednak drogi rzeczywistości i przypominając sobie wypadki przeszłości, należy przypuszczać, że hasło to nie zostanie zrealizowane bez reszty.

Ludzkość cała wyników tych oczekiwań z dżeniem serca. Rzecz prosta, że i my z wielkim napięciem uważamy nastuchujemy, jak ostatecznie ułożą się stosunki na przyszłość. Dziś jednak możemy sobie powiedzieć śmiało: Nil Desperandum.

F.



ARS MUTA.

Nie poraz pierwszy sztuka Niema jest oto zaatakowana przez literaturę. Ostro i gorzko satyryk, Tailhade, miał licznych już poprzedników. Skrajny realizm, który zarzuca on przedstawieniom kinematograficznym, znajduje u jednych pochwałę, u innych usprawiedliwienie.

— Jeżeli to jest zło, — rozumują inni jeszcze, — w takim razie przeciwagę



Organizatorzy i uczestnicy przedstawienia amatorskiego w Stawiszynie, ziemi kaliskiej, w rocznicę Kościuszki odegrali „Posiew wolności“ i 4 akt „Kościuszkę pod Racławicami“.

mu daje wszystko to dobro, jakie kinema wprowadziła w swym charakterze sztuki ludowej.

Psychologowie dają pomoc napadniętej kinem ze swej strony.

— Jest to sztuka myślenia w obrazach — twierdzą.

Geografowie widzą w niej znakomitą pomoc pedagogicznego charakteru.

Realisci w sztuce nie wahają się mówić:

— Właśnie na ekranie przedewszystkiem krajobraz jest stanem duszy.

Kinematograf zresztą posiada swego teoretyka.

I wcale nie pośledniego.

Jest nim słynny autor „Ewolucji Twórczej“, Bergson, który tak rozumuje:

„Gdyby rzeczywistość wprost dotykała naszych zmysłów i naszej świadomości; gdybyśmy mogli wejść w bezpośredni kontakt z rzeczami i samymi z sobą, sądzę, że wtędy sztuka byłaby niepotrzebna, albo raczej, że wszyscy byłibyśmy artystami, ponieważ nasza dusza drgałaby ciągle równorzędnie z naturą. Oczy nasze, wsparte pamięcią, odcinałyby w przestrzeni i utrwały w czasie obrazy, nie dające się naśladować. Nasz wzrok wydobywałby w przeszłości z żywego marmuru ludzkiego ciała fragmenty posagu tak pięknego, jak dzieła starożytnych... Wszystko to jest dokoła nas, wszystko to jest w nas, a mimo to niczego nie spostrzegamy wyraźnie. Między naturą a nas, co mówię? — między nas a naszą świadomość spuszcza się zasłona, zasłona gęsta dla zwykłych ludzi, ale lekka, prawie przezroczysta dla artysty i poety...“

Silni tą opinią apologetki kina już nazywają je:

— Najpotężniejszą ze sztuk plastycznych.

Ile jest w tej apologetyce — prostej interesowności ukrytych za artykułkami wytwórców film i ich handlarzy, nie badajmy. Wiemy, że w tym przemyśle zaangażowane są wielkie kapitały — i te się bronią.

Nie przestaje być jednak faktem, że sztuka kinematograficzna sięgnęła swego dna. Nie rozwija się już ona. Drepcze na miejscu. I stała się synonimem rozrywki raczej ordynarnej. *Demil.*

Nasza gwiazda kinematograficzna na występach w Berlinie.



Pola Negri, znana artystka, święci tryumfy na scenach niemieckich, jako wykonawczyni tańców egzotycznych oraz odtwórczyni filmów na ekranach kinematograficznych.

Ogonki grasują nie tylko w Warszawie, ale i nad Tamizą.

543



W Londynie przed składem z kartoflami.

Kursy ceglarstwa wiejskiego przy cegielni „Dąbrówka Wilanowska“.

Kosztem i staraniem Wydziału Budowlanego R. G. O., Wydziału Budowlanego Głównego Komitetu Ratunkowego i Ubezpieczeń Wzajemnych budowli od ognia zorganizowane były w r. b. Kursa ceglarstwa wiejskiego w celu przygotowania zastępu majstrów ceglarskich na potrzeby odbudowy kraju.

Kursa ceglarstwie prowadzone były przy cegielni „Dąbrówka Wilanowska“ przez 3 miesiące.

W dniu 5 listopada odbył się akt zamknięcia Kursów, na który przybyli: prezes Ubezpieczeń Wzajemnych budowli od ognia inż. B. Chomiecz, naczelnik Wydziału technicznego Ubezp. Wzajemnych inż. A. Zagrodzki, przedstawiciel Wydziału Budowlanego R. G. O. arch. Z. Wóycicki, kierownik Kursów inż.-ceramik St. Abramowicz, oraz zaproszony do przeegzaminowania słuchaczy architekt Wł. Jabłoński.

Ukończyło Kursy i zdało egzamin 14 słuchaczy.



Grupa organizatorów Kursów ceglarstwa wiejskiego i słuchaczy, którzy ukończyli naukę i otrzymali świadectwa majstrów ceglarskich.

Członkowie Rady Miejskiej m. st. Warszawy w karykaturze.

Rysował Jerzy Szwańcer.



A. Stypiński.



S. Dawidson.



M. Zbrowski.



E. Śmiałowski.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Królowna Lilijka”, bajka w 5 aktach T. Konczyńskiego z muzyką St. Malinowskiego.

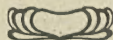
Baśń o królu Orzechu, świetnie a poczciwie kichającym, opowiada p. Tadeusz Konczyński dla dzieci maleńkich. Baśń ta pełna jest intryg. Tron króla Orzecha pragnie objąć rycerz Rudobrody, mąż królowej Złobrewy, siostry Lilijki. Podsuwa więc kichającemu królowi projekt wydania za mąż królowej Lilijki za rycerza Opoja.

Biała, jasna Lilijka ukochała Złotobrojnego. Marzy o nim, tęskni za ręk jego jasnym opłotem. Wtem piorun z jasnego nieba! Przychodzi wieść, że Złotobrojni zdradził rycerstwo. Przed królową otwiera się przepaść smutku i bólu.

Zły intrygant Rudobrody podsuwa jej przytem na męża Opoja, by w ten sposób odsunąć ją od tronu. Wreszcie ukartował zamach stanu na króla Orzecha i jego dostojną mał-

żonkę. Targnął się na ich wolność. Uwięził ich wiernego sługę, ochmi-strza. Tylko błazen pozostał przy królu. Błazen ten mówi prawdę Rudobrodemu. Do pomocy staną mu Mróz i Głód oraz chór leśnych Niezabudek. Wtem zjawy się Czarny Rycerz. On przymiesie upragnioną sprawiedliwość, on pokona wszystkie intrygi, on wybawi królowę Lilijkę; uwolni króla Orzecha. Zły Rudobrody zostanie ukarany.

Mglistą tą baśń, intryg pełną wystawił Teatr Polski, dla dzieci. Dał sceniczną oprawę barwną. Bardzo miłą muzykę napisał p. St. Malinowski. Artyści wywiązali się z zadania sprawnie. Jeżeli nie wszystko osiągało należyty skutek artystyczny, należy to zapisać na karb niekonkretności bajki p. T. Konczyńskiego. Trzeba bowiem stwierdzić, że nie zdobywa ona wcale zamierzonego zainteresowania wśród dzieci. Znacznie więcej ciekawił młode audytorjum Mróz i Głód, niż wszystkie te perypetja, najeżone intrygą. E.C.



Niebezpieczny bandyta.

Wyrokiem sądu polowego niemieckiego, został skazany na śmierć przez rozstrzelanie słynny bandyta Stanisław Wiczorek. Przyznał się do 16 mordów. Żył lat 20.

Złupione mienie obracał na pijaństwo.



Wydawnictwo Tow. Akc.

S. ORGELBRANDA S-ów

Encyklopedia Handlowa

2 tomy

15028

Opr. Mk. 50.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „Świata”.



Tungstam

najtrwalsze lampki oszczędnościowe.

10376

L. WRÓBEL

KR. PRZEDMIEŚCIE № 25.

Poleca:

KONIAKI i WINA ORYGINALNE FRANCUSKIE. WINA WĘGERSKIE, WÓDKI PO CENACH MONOPOŁOWYCH, KAWĘ ORYGINALNĄ i ŻOLEŹDZIOWĄ, HERBATY i t. p.

CENY UMIARKOWANE.

10457

11 Ś-to Krzyska 11

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

S. ANUSZEWICZ

Poleca na sezon bieżący: Futra Bekiesz, Palta, Kurtki na futrze, garnitury (sport.), spodnie, burki sławuckie i t. p. Przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

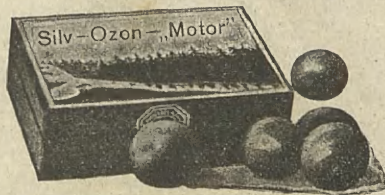
Robota urzędowa.

Ceny przystępne.

10459

Silu — Oson — „Motor”

10450



w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.



W. K. KAZIBET

Marszałkowska 114. Chmielna 34.

Poleca z własnej fabryki wyroby rymarskie, podróżne i wszelką skórzaną galanterję. Przyjmuje obstalunki i reperacje.

10453

Kazimierz Dakowski,

właściciel znanej w Warszawie cukierni w B A G A T E L I otworzył w wytwornie urządzonej lokalu przy Pl. Wareckim róg Siennej

SALA BILARDOWA.

FILJĘ SWEJ CUKIERNI, którą poleca łaskawej pamięci Sz. Publiczności.

SALA BILARDOWA.

10456

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok IX.

Warszawa, dnia 29 grudnia 1917 roku.

Nr 52.

Alfred Konar.

POWIEŚĆ.

KARYERY.

60

Wykrzywiła usta w smutnym, zjadliwie sarkastycznym uśmiechu: Du sublime au ridicule — il n'y a qu'un pas.

— He! he! Więc to całe, tak długie pastorskie, jałowe kazanie nie było niczem innym, jak najpospolitszą sceną zazdrości z tragifarsy małżeńskiej? Figlarne szatany zesłają na wszystkich mężów kalestwo zezą, wskutek czego biedacy widzą zawsze niebezpieczeństwo tuż obok, jak niezręczni, wiecznie pudłujący myśliwi!

— A czy wiesz — rzuciła w smutnym tryumfie — kto był tym młodzieńcem, którego wczoraj w nocy wyszpiclowałeś w moim salonie, a którego nazwiska służba nie mogła ci wskazać? — intrygowała zupełnie już zwycięsko.

— ?

— Romek.

— Jak Romek?

— Twój brat, Romek. Był o tyle uprzejmym, iż podał mi ramię, kiedy wracałam od baronowej w bardzo niemilej chwili. Szłam sama jedna, nie przypuszczając, aby mogło mi coś grozić w ludnych zwykle alejach. Otóż wyobraź sobie, iż napastował mnie bardzo uparcie jakiś włóczęga, opryszek, awanturujący się z powodu czterdziestówki, którą mu wręczyłam, a która — zdaje się — nie zadowolniła go. Ocalenie zawdzięczam przechodzącemu cudem twemu bratu Romkowi, którego uchwyciłam się, jak deskę zbawienia. Odprowadził mnie do bramy. Nie wypadło mi odprawiać go wobec odwiecznie nieświątecznych naszych rodzinnych stosunków i znanej mi wrażliwości tego

biednego, wykolejonego chłopca. A że zależało mi bardzo na tem, aby raz nareszcie zbliżyć was do siebie, zaprosiłam go na dziś na śniadanie.

— I przyjdzie tu dziś? — walczył niezupełnie pewny jeszcze pomiędzy radością z powodu ocalenia honoru ukochanej żony a wstydem z przeświadczenia, jak głupią musi mieć wobec niej minę.

— Mam nadzieję — odrzekła niezbyt uszczęśliwiona tą zbyt łatwą wygraną, nie wątpiąca, że kłamstwo bywa nieraz prawdopodobniejszem od prawdy. — Bądź więc łaskaw zmienić swoją brudną piżamę. Panna służąca czeka już na mnie, aby mnie ubierać. Młodzi są bardzo wrażliwi; nie chciałabym, aby się obraził. Więc spiesz! Ta zbyt długa audjencja chyba już się skończyła. Zatem: do widzenia!

XXIX.

Każda piękna, wytworna kobieta, jeżeli przyjdzie jej ochota roztańczyć cały swój wdzięk — może być pewną niewątpliwej wygranej.

Cóż dziwnego, że Irena, u której kolan czołgały się europejscy potentaci, posiadająca w swoich zdobycznych rydwanach poza niewolnikami i jeńcami nawet i trupy — złowiła z miejsca w swoją sieć uroku nie grubą rybę, lecz — płotkę w postaci małego, warszawskiego, uczuciowego urzędniczka, jakim był Romek.

A wybrała tym razem w szermierce bardzo trafnie broń małą, aby

nie ploszyć armatą wielkich min — przeciwnika.

Broń bardzo dowcipna polegała na symulowaniu, że uważa przeciwnika za siłę nielada. Gra na ludzkiej próżności; nie zawodzi nigdy.

Maskowała więc jak najrzęcznie, że to nie ona jest królową światową, wielką damą, ukrytą sprężyną tej zniewalającej przyjemnej atmosfery salonu. Lecz to on swoim sprowokowanym przez nią umiejętnie dowcipem i wrodzoną delikatnością — stworzył ten miły nastrój dzisiejszego rodzinnego śniadania.

Każda jego studencka anegdotka, zawdzięczając jej reżyserji, wysunięta na pierwszy plan, miała dziś powodzenie i rozśmieszała zachęcająco nie tylko majestat audytorski, jakim dla Romka stała się z miejsca bratowa, lecz nawet i Horskemu udzielało się dziś to niezwykle w jego domu ciepłoko.

Nawet krzątająca się dokoła stołu służba z bardzo dyskretną dystynkcją uśmiechała się.

Romek czuł się w siódmym niebie.

Kuchnia i wina Horskich okazały się wyśmienite. Romek miał słabośćkę do słodczy. Nigdy w życiu nie jadł specjalności kucharza Ireny: tortes aux peches glacées.

— Obliczywszy ściśle swoje lata — dowcipkowała, — wie pan, panie Romku, do jakiego dochodzę wniosku? Oto, że ostatecznie nie mógłby pan być moim synem.

— Ale od biedy — zawyrokował Horski — pasierbem.

— Brr! Nienawistna macocha! To brzmi prawie tak, jak magiera! — wstrząsnęła się ślicznie Irena.

— Przepraszam. Poeeci opiewają wielkie tragedje miłości pomiędzy pasierbami a... — urwał, zagalopowawszy się, Romek, zapijając wnet splecionej raka haustem czarnej kawy.

— Wyrwałem się — przeszło mu przez myśl — nie tylko z najpospolitszym idiotyzmem, lecz z łotrstwem, za które powinienem być w tej chwili wyrzucony z tego uroczego salonu.

— Zdaje się — ratowała sekundę ciszy Irena — że nie wziął pan jeszcze cukru? Oto jest, panie Romku. — Zmienił się bardzo na awantaż od czasu kiermaszu — zadecydowała w myślach.

W swoim doświadczeniu życiowym odgadła tę zmianę bardzo trafnie: Faktycznie Romek przechodził właśnie swój etap życiowy. Jałowemi zaczęły mu się wydawać jego młodzieńcze ideały, bunt, refleksje, które umiał już na pamięć i którymi wstyd mu było paradować nawet w rozmowach z panienkami.

Zresztą znajome panienki — (poza wielką jego tragiczną miłością) powychodziły już za mąż. A nowe flirtowały z nową generacją studentów. Romek skończył już lat dwadzieścia osiem. A przy nieświecym stanowisku małego urzędnika, bez przyszłości, pomimo, iż ogólnie podobał się panienkom, przeważnie bezposażnym — nie był „epouseur”em“, którego warto byłoby „zdobywać“.

I naraz poczuł, jak wszystkie młodzieńcze kwiaty jego duszy, które, pomimo kolców, pachną — w nim powiędły.

Zrozumiał, że w bankructwie wszystkich swoich ideałów stał się najzwyczajniejszym zjadaczem chleba, jak setki innych, z przyszłością starokawalerską, w źle ogrzonym poikoiku, z herbata, przynoszoną przez stróżkę.

Wstrząsnął się na samą myśl tej szarzyzny. I naraz poczuł, że na ból życia jedynym narkotykiem, odbierającym poczucie nędzy istnienia, jest kobieta. Nie ta, wyznaczona przez Boga, a wydartą przez ludzi, których czynił odpowiedzialnymi za jej śmierć i za własną wegetację. Lecz w braku tamtej, inna, z rodu szatanów, piękna, nie duchem, lecz ciałem; nie z mgieł i obłoków, lecz z krwi, spragnionej żaru jego miłości...

Miał serce, nie wyjąłowane budzącami niesmak miłostkami, których, o ile się dało, unikał. Teraz nie tylko dusza poczęła rwać się i wyciągać ramiona — do tego cudnego widziadła, lecz i niezaspokojone przez rozpustę zmysły. Wśród zamożnych towarzystwach, w których bywał, poza chcąciami się wydać za mąż panienkami — bywały tylko mężatki, mniej lub więcej dziecięte, mniej lub więcej zapuszczone, mówiące po wyjściu za

mąż jedynie o kłopotach ze służbą, o chorobach dzieci i o drożyznie.

„Niebezpiecznych kobiet“ jakoś tu nie było. Potrzebne do tego akcesoria w postaci kimonów, saut du lit, jedwabnych pończoch i koronek — są zbyt drogie.

A Romkowi brakło stanowczo prostoty uczucia, aby móżdż zachać się w szwaczce. I on, który nie lubił kuropatw i szczyił się wiecznie tem, że mu chleb wystarcza teraz z jakimś kultem dla estetyki życiowej — wyciągał w marzeniach ramiona do anioła z koronkami skrzydłami od Hersego. Do kobiety wonnej, namaszczonej perfumami angielskimi.

Chciał klękać u tronu — jeżeli nie królewny, to przynajmniej u odgrywającej ich rolę aktorki. Lecz aktorki są zbyt drogie. Pozostawały więc jedynie wielkie damy.

I czekał, jak panny na wydaniu, na tę swoją królowę. Pomimo swego pesymizmu, nie tracił jednak nadziei. To była ostatnia jego deska zbawienia. Nic mu w życiu nie poszło; więc może chyba choć to jedno. Ona spłynie do niego, ta jego śpiąca królowa w gwiazdzistej koronie na złotych włosach do ziemi, w gronostajach...

Przymykał oczy z rozkosznym uśmiechem i wyciągał do niej ramiona.

— Przyjdź, przyjdź! — ścigał ją błagalnie z obłoków, pewny, że ona nie zawiedzie się na nim.

Odda jej się cała, z całą niespożyłą młodością, z niespełnionymi marzeniami. Poświęci dla niej wszystko teraz, kiedy przekonał się już, że w życiu nic poza nią nie znajdzie, bo w życiu niema nic poza narkotykiem, którym chce upić się do nieprzytomności.

Irena te wszystkie pragnienia z pałających jego oczu wyczytała. Ta chęć grzechu nęciła ją bardziej, niż dawne jego ideały.

Horski, jak wszyscy małżonkowie, był — rzecz prosta — o sto mil od rozgrywającej się pomiędzy wierszami rozmowy; a niema służba, najtrafniej zawsze uświadomiona — jaśniała twarzami naraz jeszcze bardziej, niż zwykle marmurowemi.

— Co pan robisz jutro o piątej? — pytała go na odchodnym.

Nie umiał jej na to odpowiedzieć. Po biurze zabijał czas, jak się dało. Tułał się po ulicach, zachodził do kolegów...

— Może jaka schadzka?

Zaczerwienił się. Nie miał żadnych nęcących schadzek.

— A więc proszę przyjść ju-

tro do mnie. W czwartki przyjmuję. Polecam pańskiej pamięci ten mój jour raz na zawsze.

Nie zwlekając, na najbliższym five o'clock'u zjawił się u Ireny.

Przed domem ciągnął się sznur karet i automobilów. W hallu, prócz domowej służby w białych rękawiczkach, tłum obcej liberji z okryciami dam wizytujących Irenę.

W białym salonie, w odorzącym zapachu perfum i mnóstwa świeżych cudnych kwiatów, ustawionych na wszystkich stolikach — roi się od barw strojów kobiecych, motylego trzepotania i pustej paplaniny. Najgwarniej „zgrywają się“ w swojej wielkoświatowej dezynwolturze wybrylantowana i wyperlona baronowa Gizela i hrabina Sylwia w kapeluszach „ostatniego krzyku“ od Paquina, w przesadnie modnych sukniach od Douceta.

Chrupiąc jakieś „ostatniego krzyku“ nieznanne ciastka, cukierki i nowej kombinacji sandwiche i torty — rozmawiają po francusku z bardzo pięknie uczesanymi klubowcami — pewne swego katechizmu układności towarzyskiej; choć cały ten katechizm polega jedynie na tem, aby mówić bardzo lekko o rzeczach poważnych i bardzo poważnie o rzeczach lekkich.

Zahaczyły z lekka skrzydełkami o wypowiedzeniu Serbom wojny przez Austrię. W oświetleniu tych têtes de linotte sprawa ta wygląda prawie, jak un fait divers.

Miały wiadomości bezpośrednie z ambasady, z zamku, od konsulów i od osób należących do dworu. Jeden z gentlemanów przewidywał wojnę europejską z udziałem Rosji, Niemiec, Anglii i Francji.

Zaprotestowano przeciwko tym zbyt śmiałym prorocstwom.

— Przeżywać taką wojnę byłoby straszniej, niż czasy wielkiej rewolucji — zawyrokowała jedna ze starszych dam, znająca z całej historii jedynie rewolucję francuską i to z romansów Dumas'a.

— Podobno wczoraj zakupywano w Warszawie wszystkie konie dla armji.

— To prawda — wyrwała się uderzona tą wiadomością Irena — nawet w remizach już kilka dni temu nie można było karety wynająć.

— Skąd pani wie o tem? Czy od Serża? — zapytała ją niedyskretnie baronowa.

— Od jakiego Serża?

— Czy od Serża Pawłowa?

— Nie widziałam go od bardzo dawna.

— Podobno wyjechał do Petersburga, wezwany tam przez rodzinę w ważnych sprawach?

— Nie wiem; nie był u mnie z pożegnaniem.

— A może to nie rodzina wzywała go tak nagle do Petersburga?

— Nie wiem, proszę pani.

Ten wiszący w powietrzu katalizm dziejowy, który miał zalać świat cały potopem krwi — zmalował w salonie do wielkości jakiejś dworskiej intryżki, nadającej się na scenę Antoine'a, lub Odeonu. Wreszcie musnąwszy skrzydełkami, brzęczały na inną nutę.

Królowa Wilhelmina ma się rozwodzić z mężem, ponieważ to z jego winy rodzina nie powiększa się, a Holandia stanowczo życzy sobie, aby ona miała syna.

I chichocząc, szeptały sobie do uszu, czemu żona Manuela ex króla portugalskiego nazajutrz po ślubie rozeszła się z mężem.

Wreszcie zaczęły lornetować Romka.

— Cóż to za nowy nabytek?

— Podobno brat przyrodni Horskiego.

— Oh! Là là!

— Faktycznie Irena ma pomysły: Od kiedyż to mężom rodzają się bracia, mający od razu lat dwadzieścia sześć?

— Ma chere, je ne savais pas, que ce fichu de Horski avait un grand nigand de frère.

— Jak on wam się podoba? — przerwała ich paplaninę Irena.

— Fi! — skrzywiła się hrabina Sylwja — C'est ne pas un monsieur! Jestem przekonana, iż zdejmuję mankiety od koszuli.

— Ach! Mankiety! Ça n'a aucune importance.

— Sylwja pozostanie wiecznie nieuświadomioną — przekomarzała się z nią po swojemu baronowa. — Nie wychodzisz nigdy z salonu; więc nie wiesz, że poza nim zdejmuje się nie tylko mankiety.

— Naturalnie — bąknęła pod nosem hrabina. — Lepiej prac brudną bielizną w domu, w rodzinie, niż z koczującymi „rastas“ z pod ciemnej gwiazdy!

Faktycznie baronowa była na indeksie towarzyskim. Tak ją ostatecznie skompromitował ów indyjski maharadża, z którym nie rozdzielała się przez cały miesiąc jego pobytu w Warszawie.

Wszystkie opowieści maharadży o jego adjutanturze przy

wice królu, o Himalajach i o Kalukucie — okazały się bajkami z tyśiąca i jednej nocy. Piękny Indjanin, według niezbyt dokładnych sprawdzeń konsulatów — okazał się południowym Włochem, podobno Neapolitańczykiem. Przyjeź-

929
dzał już kiedyś do Petersburga i do Warszawy, jako akcjonariusz towarzystwa budowy mostów. Według innych wersji, był albo zwykłym awanturnikiem, a może politycznym agentem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z CUDZYCH STRON.

(Oryginalna korespondencja z Kopenhagi).

Zmarła w Aarhus, stolicy Jutlandji, Thora Beata Visby-Petersen, autorka wielka zwolenniczka Polaków, szczerza jałmużniczka dla naszego narodu, — serce złote, szlachetne... Wychowana w domu



Beata Visby-Petersen.

i pod opieką niezmiernie interesującego ojca, artysty-malarza, Fr. Visby, spędziła wczesną młodość na słonecznych wyspach St. Croix i St. Thomas, do niedawnajszcze duńskich posiadłościach zachodnio-indyjskich. Przejęta najpiękniejszymi tradycjami domu, który Danii dostarczał biskupów, pisarzy i rolników, pragnęła w ciągu obecnej zawieruchy zaleczyć w miarę możliwości rany i cierpienia, skierowała całą działalność ku dobru Polski, rozwinięła niezwykłą energię w zbieraniu pieniędzy i odzieży, kwestowała, prosiła, pisała... Dzięki zabiegliwości zgastej urządzone w Aarhus wystawę stu kilkudziesięciu kantonów, premii towarzystw warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego. Kiedyś, po latach, gdy polski wędrowiec zawadził o Danję, spostrzeże może tu i owdzie naszą reprodukcję, zobaczy scenę Matejkowską, Brandta, Pruszkowskiego i t. d. To fala światowej wojny zamiosła je pod płafon czy przyzbę jutlandzką, fala, popychana dłonią kobiety niezwykle czulej i delikatnej. Jej w znacznej mierze przypisać należy rozpowszechnianie broszur, i książek angielskich i duńskich o Polsce, szerzenie między rodakami kultury społeczeństwa, na które patrzano, jako na kwiat bardzo egzotyczny i pół dziki... Na trumnie nieboszczki złożono i wieńce polskie, — jeden z nich od Komitetu w Vevey. Rozrzewniającym było, gdy w wspaniałym tumie w Aarhus proboszcz katedralny, Lindhardt, sławiąc czyny i zacność duszy Visby-Petersenowej, wspominał o „nieszczęśliwej, zalanej łzami Polsce“ i wydanej pracy zmarłej dla naszego kraju. Przy składaniu zwłok do mogiły przemówił podpisany.

Akcja składkowa gaśnie powoli, — tleje ostatniem zarzewiem. Nie wina w tem tak dalece komitetu duńskiego niesienia pomocy ofiarom wojny, — ile raczej

zbiegu okoliczności. Danja — jak dotąd — jest chyba najszczęśliwszym kątem w Europie, — bo zab wojny drasnął ją tylko względnie, powodując drożyznę, spekulację, wywołując objawy, naturalnie, w szczupłym zakresie, znane z życia i męczeństwa krajów, ściśniętych obręczą tragicznych wydarzeń... Ale zawsze jeszcze w porównaniu z niedolą innych, — wszystkiego prawie tu wbród, miliony napłynęły z wywozu inwentarza żywego i produktów ziemnych, urosła cała klasa „baronów gulaszowych“, wzbogaconych prostaków, eksporterów, ośmieszanych w kabaletowej piosence. To też do Danii wyciągały się cudze, wychudłe ręce, kolatały do jej bram prośby i to jedna po drugiej. Największym sukcesem cieszyły się składki na Belgię, bo doszły w niezwykle krótkim czasie miliona koron. Ale błyskawiczna hojność w tym wypadku miała pewne podłoże polityczne, nosiła maskę demonstracji i dlatego zdobyła łatwo ostrogę popularności. Po belgijskich — przyszły zbiórki na Polskę, na Finlandję i Bóg wie na kogo, a wraz z niemi przesyłanie, pewna reakcja i niechęć, stopniująca się w miarę wzrastania drożyzny w kraju i pogarszania się losu klasy robotniczej, pozostałej na bruku po zamknięciu wielu przedsiębiorstw fabrycznych. Skoro już mowa o składkach, wypada zaznaczyć, że do zbiórki polskiej domieszały się niepotrzebnie wyznaniowe hasła i wyznaniowy separatyzm. Profesor sanskrytu na tutejszym uniwersytecie, były naczelny rabin kopenhaski, dr. Simonsen, złożył osobny komitet dla wspomnienia żydów w Polsce i podobno w ciągu obecnego roku instytucja ta zgromadziła około 40.000 koron. Pastor luterański, Frauenholdt, pracujący od ośmiu lat w Łodzi i to misyjnie (mawraca Izraelitów), powrócił świeżo do swej Ojczyzny i zaalarmował opinię na wyspie Fyn, w Odense, wiadomością o wielkich brakach wśród swoich współwyznawców, zaczętem poszła znowu składka protestancka... Wyjaskrawiło się zatem dziwne, uderzające i zupełnie niezdrawe zjawisko, akcja ratunkowa separatystyczna, akcja pod hasłem nie narodowościowem, tylko wyznaniowem, akcja, która *bon-gré, mal-gré*, choć tego nie zaznacza, popiera i wznaga kalchaszowe grzmoty Brandesa o wyłączności naszego społeczeństwa, wyłączości, dążącej do skrzywdzenia i odepchnięcia drugich, choćby nawet chodziło o głodówkę. Zaden naród, który tu apelował o godziwą pomoc, nie różniczkował w podobny sposób synów jednej ziemi, synów,

plawiących się we wspólnej niedoli.—dlatego też podobne pokratkowania, porobione przez pp. Simonsenów czy Frauenholdtów, rzucają na nas dziwne światło, sprzeczne są z duchem nowożytnym. Nareszcie, tym harcom na ochotnika pod wyznamiowym sztandarem, tej kwieście pod firmą religijną należałoby kres położyć w formie stanowczego protestu z kraju. Nie będą z pewnością p. Frauenholdtowi wdzięczni nasi ewangelicy za przeciągnięcie linii odgraniczającej ich od ziomeków katolickich, — a i każdy rozumny izraelita pomyśli to samo... Jeżeli praca w Danii dla komitetów polskich wyraźnie nosiła znamię bezpartyjności i nikomu nie śniło się ofiarowywać swoich wysiłków i zachodów dla grzebania w metrykach urodzin, — niechże dobroczyńcy, przybywający z Polski, dobroczyńcy w dodatku nie mają jej pnii wyrosły, — nie szerzą mniemania, jakoby u nas dano umierać ludziom jeno dlatego, że modlą się w innej świątyni. Teraz bawi w Kopenhadze rabin dr. Cohn, członek niemieckiej administracji cywilnej w Warszawie, aby ożywić akcję składkową dla żydów w Polsce. P. Cohn przyznał się, że jest „Niemcem, ale przedewszystkiem żydem“ i jakby dla poparcia zamierzeń swojej podróży zaakcentował dobitnie, że w Polsce „uwidoczniają się silnie stosunki antysemitkie“. Następstwa podobnych orzeczeń leżą, jak na dłoni. Mówi się przez szerokie określenie: nie dajcie Polakom, bo oni w myśl antypatii rasowych i religijnych, wasz grosz, czy waszą odzież, czy pokarm pochłona, — a żydom nie nie dadzą... P. Cohn wyliczył, że 80 proc. izraelitów w Warszawie dotkniętych jest tyfusem i dysenterją... Może w tem wszystkim niema i złej woli, tylko pewne jest niezastanowienie, pewna rozbieżność, znajdująca dla siebie zawsze tam grunt, gdzie jeden człowiek czy grupa ludzi przyznają się do podwójnej przynależności, w tym razie — jak p. Cohn — do niemieckiej, ale przedewszystkiem żydowskiej...

Wyczerpanie się, znudzenie się, społeczeństwa duńskiego apelami składkowymi sprawiło. — że i seria odczytów hr. Julji Ledóchowskiej o Polsce materialnie nie dała znaczniejszego wyniku, choć moralnie miała powodzenie. Pani Ledóchowska zamierza w Aalborgu urządzić przytułek dla dzieci robotników polskich, które puszczane często luzem, samopas, wynaradawiają się zupełnie, tracąc wszelkie cechy pochodzenia i niezwykłe prędko duńszczą się. Iluż to, szczególnie na wyspach Fyn czy Lolland, spotkać można wyrostków, chłopaczków lub dziewczątka, przepłatających co drugie słowo polskie duńskiem, — a jeszcze gorzej, dzieciaki o polskich nazwiskach, zabrane niemowlętami z kraju, a już obecnie nie władające językiem swoich dziadów. I biega tak, „ski“, zupełnie Duńczyk, z czapką marynarską na głowie, — a dźwięk języka ojczystego jest dla niego mianym, pustym, żadnym... Aby częściej zlemu zaradzić, postanowiło jedno z stronnictw na emigracji w Rosji wyasygnować pewną sumę dla za-

łożenia szkółki polskiej w Kopenhadze i sprawę złożono w ręce p. Stanisława Rożnieckiego, profesora slawistyki przy tułtejszej wszechnicy. Pominawszy jednak kwestię, że z najrozmaitszych powodów chwila obecna dla szlachetnego w zasadzie zamierzenia pedagogicznego jest nieodpowiednią, a wszelkie fundusze w pierwszym rzędzie powinny iść na ratowanie głodnych, zapytać należy, czyby raczej nie należało wyteżyc wszelkich sił dla skierowania obywateli powrotnie do kraju, gdzie ręce do pracy są tak potrzebne. Niech nareszcie chłop polski przestanie być nawozem i wołem pociągowym, niech upłeni własny ugor, niech da mu moc i urodzaj!... Niech raz rozstanie się z smutnym mianem najmity, fatalnego towaru żywego, pół-europejskiego kulis!

Prawdziwy tryumf święci w Kopenhadze sztuka Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej“, figurująca na afiszu p. t. „Fru Dulskas moral“ bez dodania, że to dzieło sceniczne przełożone z polskiego... Prasa powitała sztukę z ogromnem uznaniem, a chyba z jeszcze większym kasa teatru pani Betty Nansen, głośnej aktorki duńskiej, która bawiąc za Atlantyką, w New-Jorku czy Chicago, doczekała się niezwyklej reklamy... Oto, pani Nansen ma być descendentką jednego z królów polskich w prostej linii, — wobec czego czekający na swego dziedzica troni na zamku warszawskim niedługo stać będzie pustką... Bajeczkę, spreparowaną dla wytrzymałych podniebień amerykańskich, grubo niesmaczną, powtórzyła ongiś „Politiken“, lubiąca się od czasów brandeslady w przypinaniu latek Polakom...
Ernest Luniński.



Oryginalna twórczość niemiecka na scenach niemieckich.

Wojna nie wpłynęła orzeźwiająco na repertuar teatrów niemieckich, choć sceny te zostały oddane na wyłączność twórczości rodzimej. Teatry niemieckie bowiem sprowadzały wiele materiału scenicznego z Francji, Anglii, Włoch a nawet Rosji. Na eksport produkowano w Wiedniu przeważnie operetki, Dramat, komedia i farsa niemiecka nie reprezentowały na rynku międzynarodowym popytu tak wybitnego, jak twórczość w tej dziedzinie francuska, która i pod tym względem wyspecjalizowała się, jak żadna inna.

Po wybuchu wojny te źródła repertuarowe wyschły prawie zupełnie, choć w Niemczech nie głoszono specjalnej krucjaty przeciw twórczości obcej. Szekspir utrzymał się na afiszu teatralnym niemieckim, a nawet obchodzono jego jubileusz. Było to w czasie, kiedy w Niemczech nienawiść dla Anglii przesłała pogardą wszystko, co jest pochodzenia angielskiego.

Zapotrzebowanie na rynku teatralnym rzuciło wielu literatów niemieckich w objęcia Melpomeny. Odezwali się też

dawni koryfeusze: G. Hauptmann i A. Schnitzler.

Hauptmann od czasów upadku „Szczerów“ zamilkł zupełnie. Krytyka niemiecka obeszła się bardzo niemiłosiernie z tym jego utworem. W międzyczasie stylizował poemat na tematy greckie i dopiero wojna znów pobudziła go do twórczości dla teatru.

Dał „Balladę zimową“. Do utworu tego zaczerpnął tematu z noweli S. Lagerlöfa. Nowelę tę napisała Lagerlöf na tle duńskiego podania o pewnym mordercy pastora; morderca ten później ożenił się z jego córką: Grzech musi być pomszczony. Morderca więc padnie pod ciosem własnej swej zbrodni.

Sztuka ta nie spotkała się z życzliwością krytyki, choć na scenach teatrów niemieckich cieszy się powodzeniem.

Przemówił też wesoły A. Schnitzler. Napisał satyrę na dziennikarzy p. t. „Flick i Fliederbusch“. Jest to opowieść o pewnym wiedeńskim młodym publicyście, który potrzebując pieniędzy pisał równocześnie w pismach postępowych i konserwatywnych. Zawiazał nawet ze sobą polemikę. Obraził się sam na siebie. Musi stanąć na placu wobec domniemanego oszczercy.

Dopiero tu na placu poznali się sekundanci na „kawale“ młodego publicysty, który jednym był znany, jako Flick a drugim jako Fliederbusch. Rzecz kończy się wesoło. Pojedynek zakończył śniadanie w podmiejskiej restauracji.

Hermann Bahr dał „Moment“, komedię niespodzianek miłosnych. Jest to dyskusja teatralna na temat niewczesnych uczuć. Sztuka ta zyskała sobie powodzenie.

Przez te kilka miesięcy sezonu bieżącego wystawiły teatry niemieckie H. Eulenburga: „Upadek Marienburga“, W. Stücklena: „Droga do Stenaych“, Arno Nadel'a: „Ad ama“, L. Fuldya: „Straconą córkę“ i Götta „Edelwind“.

Jak widzimy, dorobek oryginalny teatrów niemieckich nie jest obfity. Zwrócić się też musieli kierownicy po ekwiwalent do innych źródeł. Przedewszystkiem Węgry przeobrażone zdobywają teatr niemiecki. W sezonie bieżącym zapanał Herczeg swoim „Niebieskim lisem“ i Lengyel „Tancerką“. Prasa niemiecka szumnie też zapowiada Molnarowską „Konfekcję męską“.

Pozatem cieszy się sukcesem twórczość G. Zapolskiej. Jej „Tamten“, „Carawicz“, „Żabusia“ obiegają sceny niemieckie, jednając autorce polskiej poklask publiczności i niezwykle tantjemy.

Teatry wiedeńskie zapowiadają też nową sztukę T. Riitnera p. t. „Ogród młodości“.

Oryginalna twórczość niemiecka podczas wojny nie dała rzeczy głębszej. Może tylko w „Edelwind“ nieboszczyka Götta, wystawionej obecnie, odzywa się głos poety i poszukiwacza Boga. Bo pozatem nawet wielki Hauptmann swoją „Balladą zimową“ nie osiągnął ekspresji „Furmana Henschla“ czy też „Dzwonu zatopionego“.

Dr. Z. M.